



## WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Jest to filharmoniczna forma prezentacji dzieł operowych polegająca na tym, że muzycy wyciągnięci z kanału orkiestrowego rozmieszczeni zostają na scenie. Po odegraniu uwertury, dyrygent wyprowadza solistów, którzy zasiadają przed orkiestrą tak, jak to dzieje się na przykład podczas *IX Symfonii* Beethovena i dzieło toczy się dalej, a śpiewacy odtwarzają swe partie solowe, najczęściej z nutami w rękach.

Po raz pierwszy takie wykonanie przeżyłem w Operze Poznańskiej w roku 1966. Było to *Fidelio* pod dyr. Roberta Satanowskiego z Dankowską, Fechnerem, Węgrzynem, Łukaszkiem, Kondellą, Karłowską i Walczakiem.

Prezentowanie dzieł operowych w formie koncertowej szczególnie skupia uwagę odbiorców na ich treści muzycznej. Pozwala wniknąć w sens utworu poprzez jego warstwę dźwiękową, a interpretacja partii solowych ma szansę na pogłębienie bez pomocy efektów aktorskich i reżyserskich.

# Operowe wykonania koncertowe

Jest wszakże inny powód, dla którego koncertowe wykonania oper znalazły sobie prawo egzystencji nawet w najpoważniejszych teatrach operowych świata. Jest to konieczność ciągłego powiększania liczby tytułów i częstego prezentowania nowości. W formie koncertowej można z dużym powodzeniem wykonywać te dzieła, do których niewiele wnosi reżyseria i inscenizacja, bo ich sens i uroda w istotny sposób zapisana została w nutach.

Jest jeszcze inny powód, dla którego wykonania koncertowe mają swój szczególny walor. Mianowicie zanim po wielotygodniowych próbach scenicznych osiągnie się ostateczny kształt widowiska, wykonanie koncertowe poprzedzone przygotowaniem muzycznym ułatwia reżyserowi pracę z muzykami i śpiewakami. Z moich doświadczeń wiem, że melomani z satysfakcją akceptują takie koncerty zwłaszcza przed premierą, z zainteresowaniem słuchając przyszłych obsad, ich muzycznych interpretacji i wyczynów wokalnych. Przed laty w Łodzi tak czyniliśmy z *Don Carlosem*, a w Poznaniu z *Makbetem*, *Ernanim*, *Carmen* i *Normą*.

Toteż kiedy Opera Bałtycka zaproponowała mi narrację w koncertowym wykonaniu *Rycerskości wieśniaczej* Mascagniego,

zgodziłem się natychmiast. To szczytowe dzieło włoskiego weryzmu rozgrywa się zaledwie w dwóch aktach, więc jest miejsce na obszerny komentarz do tego, co dzieje się na scenie, a czego widzowie będą pozbawieni, koncentrując się na dźwiękowych, wielce dramatycznych i gwałtownych poczynaniach sycylijskich bohaterów.

Dla mnie będzie to podróż w coraz odleglejsze czasy wczesnej młodości. W latach 50. – zaledwie kilkunastoletni wyrostek – przeczytałem w „Ruchu Muzycznym”, że w Gdańsku dano premierę niewidzianej nigdy przeze mnie *Rycerskości wieśniaczej*. W Bytomiu, obok którego wówczas mieszkałem, ciągle trwała legenda o powojennych kreacjach Wiktorii Calmy i Antoniny Kaweckiej w tym spektaklu.

Wykorzystawszy nieuwagę rodziców, wsiadłem w pociąg i po kilkunastu godzinach znalazłem się na gdańskiej widowni. Przedstawienia tego nie zapomnę do końca życia. Zaczarowany, chłonałem wówczas chóry tego teatru (dyr. Leon Snarski), reżyserię i jednocześnie dyrygowanie dyr. Zygmunta Latoszewskiego, a przede wszystkim zjawiskową rolę Santuzzy w mistrzowskim wykonaniu Zofii Czepielówny.

Proszę mnie nie pytać, w które miejsce młodościowego organizmu i jakim przyrzędem potraktowany zostałem przez Ojca po powrocie do domu. Teraz po latach będę opowiadał gdańskiej publiczności, czym jest *Rycerskość wieśniacza* dla światowej sztuki operowej, dla polskiej tradycji w tej dziedzinie, dla historii powojennej Opery na Wybrzeżu, wreszcie dla mnie, wiernego sługi teatralnego, który za to dzieło cierpiał w młodości rodzicielską przemoc, ale teraz wspomina to z rozrzewnieniem.

Powiem również o dwóch najwspanialszych polskich Santuzzach XX wieku, których prochy spoczywają na Wybrzeżu: Wiktorii Calmie (Witomino) i Zofii Czepielównie (Sopot). Między dwoma koncertami 7 i 8 października pojedę tam, aby zapalić im światło wiecznej pamięci.

W Operze Bałtyckiej obecnie śpiewać będą: Karolina Sikora (Santuzza), Tadeusz Szlenkier (Turridu), Andrzej Szkurhan (Alfio), Małgorzata Ratajczak (Lucia) i Dorota Sobczak (Lola), a przy pulpicie dyrygenckim Andrzej Knap.

Kto może, niech w te dwa jesienne wieczory zjawi się w Operze Bałtyckiej. Może terażniejszej młodzieży nikt już za to lania nie spuści!